

# REDUTA

Nr 32.

Warszawa-Praga, dnia 26 lipca 1945.

Rok II

„A jeśli ludzie słabego ducha pytają nas o co walczymy, odpowiemy —  
zeby siła nie panowała nad prawem”.

Z rozkazu gen. Andersa do armii.

## W ROCZNICĘ LIPCOWEJ „BURZY”

Szliśmy do Ciebie przez śniegi,  
Przez zimę głuchą pod wiatr.  
Czy nie słyszałaś jak nocą  
Tękały się nasze szeregi,  
Jak w ścieżkach idąc setkami,  
Jeden stawialiśmy ślad?  
Pamiętasz...? Usłyszała szosą  
Jeden posuwał się cień.  
A było nas tysiąc i więcej...

Wiosna sadami rozkwitła,  
Więc w białym szaleństwie wiśni,  
Gdy „akcją” kończył się dzień,  
Nam się marzyła BITWA!  
O boju, hetmańskim boju,  
Na równinach szerokich, otwartych,  
Pod słońcem, w huraganie dział!  
Śniłszy o rycerskim znoju,  
O dalekich, szatańskich wartach...

Podobno mija dokładnie rok od czasu ujawnienia się RKWN-u a pewne i od gwałtownych i pośpiesznych jego narodzin i rzezi i naprawdę dziwne — mija także dokładnie rok od chwili gdy na rozkaz Naczelnego Wodza poderwały się oddziały partyzanckie, po tej stronie Bugu, do powstańczej walki z niebezpiecznym zabercą niemieckim. Hasło „BURZA”, rzucone już wcześniej dla ziem kresowych, objęło z kolei całą Lubelszczyznę, by w pamiętnych dniach sierpnia wstrząsnąć murami Warszawy. Jest jakaś piękna i tragiczna ciągłość w tej wielkiej zbiorowej „akcji” co przeszła od Wilna i Lwowa aż do bohaterkiej stolicy, by w niej zapłonąć najwspanialszym ogniem i... wypalić się wyłącznie z winy sowieckiego sojusznika, któremu się zaufało. Polski ruch oporu, polska dywersja na tyłach cofającego się nieprzyjaciela, to nie improwizacja, dorywcze zrywy poszczególnych oddziałów i amatorskie porywy szaleńców. Była to całkowicie zorganizowana i stała akcja, kierowana ścisłymi rozkazami, uzgadnianą zarówno z wytycznymi polityki jak i z zapalem mas. Z chwilą przekroczenia przez armię sowiecką linii Bugu, mimo wiadomości o tragicznych losach partyzantek kresowych, kadry Armii Krajowej wyszły z podziemia na słońce i porwały za sobą tych wszystkich, co też chcieli się przyczynić do odbudowy niepodległego bytu własnymi, polskimi rękami. Wiemy, pamiętamy dobrze, co się stało dalej... Zerwano przecież brutalnie nasze pierwsze, zatknięte radośnie sztandary. Wyciągnęła się chytro i zdradziecko czerwona ręka po naszą zdobytą krwawym trudem broń. Ręka, którą chcieliśmy na swój sposób wesprzeć w wyzwoleniu naszej ziemi. Pierwsze pociągi zreszłowych patriotów odjechały na wschód... Pierwsze rwące się na pomoc Warszawie szeregi zostały rozgromione. A po

tyń?... Po tym rozpoczęła się krwawa epopeja Stolicy a powszechna czystka na ziemiach wyzwolonych, czystka trwająca po dzień dzisiejszy. Jest w tym prześladowaniu niezbity tylko dowód jak silny i zdrowy jest nasz narodowy instynkt. Jak tego instynktu obawiają się tam na wschodzie i u nas jego służący. Jest w tym wszystkim także ich mimowolna ocena i podziw wbrew, naprzekór samym sobie, naszego wielkiego doniosłego wkładu w pracę niepodległościową. Pamiętna akcja lipcowa, akcja BURZY udała się. Przyspieszyła rozgromienie Niemców na własnych ziemiach, rozbudziła bez reszły sumienie narodowe i rozpoczęła nowy bohaterski etap w naszych współczesnych dziejach wyzwolenia się duszy Narodu. Akcja ta trwa dalej, żyje dalej wśród nas.

Od partyzanckich mogił, wyrosłych na bezdrożach lipcowego frontu, ściele się piękna, szeroka droga do Wolnej Ojczyzny. Inwalidzi, okaleczeni, wykrwieni na całe życie żołnierze — to nasi najlepsi w Narodzie synowie. Matki, żony, sieroty po poległych powstańcach Burzy, to rodziny, którym się winno szacunek i pomoc na równi z rodzinami frontowych żołnierzy. Bo stworzyliśmy wtedy nasz własny front — front leśnych chłopców, zdobywczych automatów i płomiennych serc a zostaliśmy tylko „kamiennymi rzucającymi przez Boga na szaniec”. Szańce te rosną. Olbrzymieją i nasiakają krwią — niech strzeże się wróg obcy, niech strzeże się nieprzyjaciel wewnętrzny. Z tych szaniców może zagrzmieć nowe hasło Burzy, która runie lawiną piorunów i ognia na zdrajców!

### O ROZKAZIE I O POLEGŁYCH BEZ POLA CHWAŁY

(ze wspomnień partyzanckich)

Każdego dnia, na wsi czy w lesie, zbieraliśmy się na rozkaz. Czym on był? Zwykłą żołnierską sprawą, codzienną zbiórką oddziału, przepisem dyscypliny wojskowej... A jednak gdyby przerwali teraz, kartkę za kartką, tego skromnego zeszytu rozkazów, to z jego pozornie suchej więźlej treści można by wysnuć dziwną opowieść, tak prostą, jak prości byli ci chłopcy, dla których to pisano i tak piękną, jak piękny był ich duch żołnierski. Mówią tu liczby, mówią pseudonimy, przesunięcia zmiany, postanowienia. — Surowość, nagany i powściągliwość męskiej pochwały za dzielność. Długie szeregi kalendarzowych dni, to monotonna tułaczka wędrowek. Wśród nich raz po raz jawi się jakaś data, która woła, przemawia, płonie! Wyśledzić tu można tak łatwo trudny wkład pracy przeszkoleniowej. Z króciutkich omówień wydarzeń, z przytaczanych rozkazów władz wyższych, wreszcie z uwag tu już nie zapisanych lecz wyezujących jako komentarz, ulepia się dobre, szlachetne tworzywo. Jak dalekie jest od niego pojęcie wychowania „oświatowo politycznego”. Jak mu zgoła obcy jest ten sztuczny twór banału i narzucania myśli, twór o podejrzanym, szpiclowskiej podszezwce. Naszych chłopców chowało się po ojcowsku i po polsku. Indywidualnie. To wszystko.

Jednej zaś rzeczy nie uczyło się wcale: śmierci żołnierskiej. — Można nauczyć myśleć, można rozjasnić głowy, pogłębić inteligencję serca — niepodobna jest nauczyć kochać. Można przy dobrej woli i dużej wytrwałości w t.zw. pracy nad sobą, pokonać tchórzowate narowy. Uczucie lęku

to rzecz nieraz bardzo skomplikowana i niezależna, wiedzą o tym doświadczeni i niewy dusz ludzkich. Lecz stosunek do zawsze spodziewanej a „niespodziewanej” śmierci i a pole, w lesie, przy akcji w mieście, musiał być prosty i raz na zawsze przesądzony w sumieniu i w gotowości serca. Bez patosu bez gestu, całkiem zwyczajnie, wytwarzała się jakby sama przez się, ta zdrowa postawa żołnierska wobec zagadnienia ofiary z życia. Więcej nawet, podchodzono do niej z trochę wisielczym humorem, zgola po łobuzersku. W sobie samych tylko — śmierć towarzyszy budziła zawsze obok żalu, uczucie ogromnego szacunku. I umacniała.

Pamięć poległych kolegów czciliśmy po rozkazie — ciszą. Zapadała ona w szeregach nieruchomo i uroczyście pod spokojnym biciem serc, z twarzym spojrzeniem w głąb duszy. Gdy kwaterowaliśmy we wsi, waleśający się przy płotach malcy zdejmowali czapki jak w kościele, całkiem odruchowo. Gdy zdarzało się to w lesie — szumiąły do wtóru myślom drzewa. O nich chcę teraz mówić, o naszych poległych, o żołnierzach, którzy już nie stawali się posłusznie na rozkaz... I nie stawiają się nigdy, aż chyba kiedyś, gdy zbierzemy się wszyscy z naszych doczesnych dróg na niebieski apel Oddziału! Byli oni wszyscy tacy sami jak my, kość z naszych kości i krew z naszej krwi. Mieli te same wady i zalety, popełniali te same błędy i zaprawiali się jak my w hart służby. Tak samo cieszyli się, dokazywali, smucili. Tak samo walczyli. Tylko, że myśmy wyszli a oni zginęli. Nikt nie miał na czole wypisanej śmierci i zaden nie myślał o niej więcej niż drugi, czyli prawie ze „nie”. Albo jeśli, to w największej skrytości zamkniętego serca, byliśmy przeciw żołnierzami. A jednak, gdy ta śmierć dosięgła ich a oszczędziła nas — Polegli Towarzysze stawali się odtąd postaciami naszej osobistej legendy. Z chwilą ich zgonu zaciągaliśmy względem nich dług krwi i dług żółta erskiej pomsty. I zostawało po nich samo dobro — we wspomnieniu, w przykładzie, w piosence. A jeśli ktoś z nas miał im coś odpuścić, to zgoła zapominał swych racji. A jeśli miał pochwalić to czynił to najpiękniejszym, rozrzuconym gestem a w prawdzie. I tak się w śmierci najprościej rodzili nasi bohaterowie. Płacili za tę chwałę ceną najdroższą, choć czasem mimowolną, ale dobrowolną ofiarą była złożona już dawniej — w uroczystym momencie przysięgi i w każdej chwili czystej intencji żołnierskiej... I nie dla miłości sławy ginęli ci chłopcy. Tak jakby przeszły te czasy, gdy się „w sławie wojennej kochano”. Istniała ona lecz w innej formie, raczej jako zbierowa własność albo doraźne, wesole uznanie indywidualistów roboty. Myśmy byli zgoła bractwem średniowiecznych cieśli, które na zrębie wznoszonej budowli nie ryło zawołania majstra. Tak i wielka konspiracja budowała swe podziemia i katakumby pod świętym i pięknym wezwaniem, nie ujawniając jednak imienia twórców. Przyszłym pokoleniom pozostanie ocena błędów i dorobku a chociaż nie franciszkańska pokora lecz ostrożna konieczność stworzyła tę pracę Anonimów, kto wie czy bezosobowy wynik nie jest piękniejszy?... Więc jeśli śmiało po ostatniej wojnie uczcił bezimienne ofiary symbolem Nieznanego Żołnierza i tylko jemu jednemu wznosił mauzoleum, to w pracy podziemnej żyło, pracowało i rosło by ginąć — m n o s t w o Nieznanych Żołnierzy. I mieli oni już za życia pełną świad-

mość swej ofiary. W miastach w lesie, w kazamatach i w obozach oddawali życie tylko przez miłość i za miłość Wolności.

Pamiętamy o Was wszystkich, o Tych co odczuli od nas w czasie kilkoletniej kampanii podziemnej cicho a tak tragicznie na tamtą stronę życia. Jak ongiś tu na ziemi, „dołączali” do Oddziału, tak ostatecznie dołączyli w te wielkie szeregi Bożego Werbunku Męczeńskich Bojowników. Należą już nie do nas — do Boga, do Ojczyzny, do historii walk i zmagani tych krwawych polskich lat.

Pamiętamy o Tych, co polegli w zeszłorocznym lipcu w czasie akcji „Burzy”. Stanęli już do otwartej walki niby wolni rycerze idący w bitwę z odchyłą przyłbicą i padli na progu Wolności, która jawiła się jakże inaczej ich gasnącym żrenicom... Z tą szczęśliwą wizją odeszli sobie w zaświaty. Odeszli drogą przestronną, szeroką. „Drogą otwartą do polskiego nieba, tym co służą Ojczyźnie”. I pewno dobry sam Pan Bóg wyszedł do nich na niebieski gościnię, bo tu na ziemi nie policzono służby nawet Tym, co padli. Lecz nie dla zaszczytu i zasługi walczyli i ginęli nasi „Chłopcy z Lasu”. Dlaczego? Odpowiedź znajdziecie w duszy każdego polskiego dziecka. Więc niech spoczywają w spokoju nasi Towarzysze. Odmierzmy im pole chwały we własnych sercach a spuściznę walki do ostatniego tchu wypełnimy z honorem i zwycięsko.

### GOMÓŁKA GOMOLI

Krajowa Rada Narodowa rozpoczęła swoje obrady 22 lipca br., to jest w rocznicę ujawnienia się jej samej jak i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego powołanych przez Rosję do „demokratycznego” organizowania Polski. Na wstępie przemawiał towarzysz Gomółka, pierwsze skrzypce w orkiestrze propagandy rządu lubelskiego. Treść jego przemówienia poświęcona była jak zwykle uzasadnianiu bezpodstawności uczucia nienawiści narodu polskiego do Rosji, obrzucania błotem przeciwników obecnego systemu politycznego oraz mirażom przyszłej demokratycznej Polski pod opieką ZSRR. Ze względu na szczupłe ramy Reduty trudno rozprawić się ze wszystkimi jego argumentami i wykazać kruchość ich konstrukcji. Dla przykładu przytoczymy choćby jeden. Otóż Gomółka twierdził, że mogły sowieckich żołnierzy, padłych na terenie Polski podczas wyzwolenia Jej z pod okupacji faszystowskiej są najbardziej przekonującym dowodem zmiany stosunku narodu rosyjskiego do naszej Ojczyzny, dowodem, który powinien raz na zawsze wykreślić uczucie nienawiści Polaków do Rosji i zmienić je na wieczną przyjaźń. — Nie pierwszy to raz w historii Polski, towarzyszu Gomółko, krew narodu rosyjskiego i niemieckiego obficie zrasza polskie niwy! Nie pierwszy to raz, ta biedna umęczona polska ziemia musi w swym łonie kryć miliony obywateli rosyjskich i niemieckich, pędzonej po niej knutem dyktatury swych prowodyrów i padłych podczas orężnego wyrębywania dla nich wolnej drogi zaboru na wschód lub na zachód. Nie pierwszy to raz Naród Polski doświadcza na swej skórze skutków „bezinteresownej opieki” ze strony jednego z tych sąsiadów, w formie narzucania mu rządu, który sze-

komu ma wyzwalać Polskę z pod jarzma drugiego. Nie pierwszy to w końcu wypadek, w którym różne Gomółki starały się splugawić duszę Narodu Polskiego w sposób przez obenego stosowany. Ale nigdy w swej historii Naród ten nie upatrywał w tych faktach korzystnej dla siebie zmian stanowiącej Rosji, czy Niemiec. I nigdy też nikt w Polsce wolnej i niepodległej nie odważył się publicznie twierdzić, że przelana z takich powodów krew naszych sąsiadów winna wymazać nienawiść Narodu Polskiego do nich obu lub tylko do jednego z nich. Takie zdania wolno było wypowiadać w Polsce tylko osobom upośledzonym na umyśle. Dziś w „wolnej niezależnej Polsce”, wolno je wypowiadać bez obawy wyrostu guza na czole tylko tym, którzy znajdują się pod pewną opieką — osłoną NKW? w sowieckich czy polskich mufdłach. Na szczęście Naród nasz nie został jeszcze zahipnotyzowany reżimem dyktatury proletariatu. Ma on swój własny, wolny i obiektywny sąd o wydarzeniach go dotyczących i potrafi bez pomocy Gomółki wyrobić sobie własne zdanie. Najdoskonalej ufarbowany żywy lis, pozostanie zawsze tylko lisem, dopiero po zabiciu go i zdjęciu zeń skóry, można mięso, kości i wszystko to, co nazywa się „naturą lisią” przerobić na sztuczny nawóz, ze skóry zaś jego uczynić dekorację kobiecej talii.

### PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Prasa amerykańska z New York Temps na czele poświęca bardzo wiele miejsca sprawom Polski. Omawiając polsko sowiecki sojusz przyjaźni, publicyści amerykańscy uważają, że pakt ten może mieć tylko wtedy praktyczne znaczenie, jeżeli wypływać on będzie z wolnej i nieprzymuszonej woli Narodu Polskiego, a nie z obecnej koniunktury polityki sowieckiej, nie zawsze pokrywającej się z interesami drugiego partnera. Sojusz zawarty po myśli Polski przyczyni się równie do zacieśnienia stosunków przyjaznych między Rosją a Stanami Zjednocz., w interesie których leży wolna, niepodległa i suwerenna Polska. Nawiązując do sprawy wyborów parlamentarnych w Polsce, prasa ta znajduje, że jedną z gwarancji ich demokratyczności winno być natychmiastowe udzielenie korespondentom tej prasy prawa pobytu w Polsce i informowania amerykańskiej opinii publicznej o kształtowaniu się wewnątrz-politycznych stosunków w Polsce. Dotychczasowe trudności, napotymane przez przedstawicieli prasy zagranicznej przy wjeździe do Polski, stwarzają podstawy do przypuszczeń, że obecny rząd polski ma uzasadnione powody do niezewnętrzniania tych stosunków.

Prasa duńska omawia szeroko wypadki stosowania sabotażu przez Polaków, wziętych przymusowo do marynarki niemieckiej. M. in. wlicza: zatopienie 1 statku z amunicją, 8 ścigaczy i 6 łodzi podwodnych w poszczególnych portach niemieckich.

Prasa angielska z okazji podziewanego na dniach ogłoszenia wyniku wyborów parlamentarnych w W. Brytanii stwierdza, że wynik ten będzie miał decydujące znaczenie dla Europy, znacznie większe niż niejeden akt, uchwalony podczas konferencji Trzech w Poczdamie.

W związku z trwającą konferencją Trzech prasa angielska w dalszym ciągu podkreśla ustawicznie, że nie dopuszczenie na nią przedstawicieli dzien-

nikafstwa i ograniczenie się tylko do oficjalnego komunikatu — jest wyrażnym pogwałceniem wolności demokratycznej przez wielkich obradujących. Brytyjski Temps pisze: „Prasa, której może być daleko do doskonałości, stoi jednak zawsze na stanowisku obrony praw narodu przed grą polityczną. Prasa wolna i niezależna walczy zawsze w imieniu poszkodowanych i słabych. Urabia ona opinię publiczną w sensie ideałów demokratycznych. Pozałowania jest godny fakt, jaki zaistniał obecnie...“

### K O M U N I K A T   R A D I O W Y

Londyn. B. ambasador polski przy rządzie brytyjskim oświadczył, że nie zamierza rezygnować ze swej funkcji na rzecz ambasadora rządu tymczasowego, gdyż rząd ten powstał w Polsce nie z woli Narodu, lecz z woli trzech mocarstw.

Warszawa. Premier Osóbka Morawski wygłosił 21 lipca przez radio przemówienie, w którym oświadczył, że wszystkie oddziały wojska polskiego, gdzieby się one nie znajdowały, winny podporządkować się prawowitemu rządowi polskiemu, oraz nacelnemu dowództwu wojsk i powrócić jak najszybciej do kraju, Osoby, które nie dopuśćły się do ciężkich przestępstw, zostały już zwolnione z więzienia. Wkrótce zostanie ogłoszona amnestia. Wybory odbędą się wtedy, kiedy powrócą wszyscy obywatele polscy do kraju. Im wcześniej to nastąpi, tym prędzej wybory się odbędą. Na posiedzeniu Kraj. Rady Nar. 22 lipca premier m. in. oświadczył, że w dziedzinie polityki zagranicznej Polska ma zamiar jak najrychlej zawrzeć pakt przyjaźni z Francją. Sprawa Cieszyna jest jedynym zaostrzeniem w stosunkach z narodami słowiańskimi. Zagadnienie przynależności tego miasta będzie mogło być rozwiązane bądź drogą plebiscytu, bądź drogą pertraktacji między Polską a Czechosłowacją.

Z przebiegu konferencji Trzech został ogłoszony oficjalny komunikat. Załatwiono już wiele poważnych spraw, przeważnie dotyczących polityki względem Niemiec. 3 ministrów spraw zagr. i specjalne komisje pracują bez przerwy nad uzgodnieniem aktualnych wiadomości.

We Frankfurcie n/Menem żandarmeria angielska przeprowadziła specjalną obławę na handlarzy pokątnym towarem. Wiele osób zostało zatrzymanych.

Zeznania gen. Sperra z gł. sztabu niem., oraz zeznania Rosenberga pracownika naukowo doświadczalnych komórek niem., przyczyniły się do postępu badań nad zbrodniami niemieckimi. Rewelacyjny materiał obciążający rzuci wiele światła na metody polityki niszczenia narodów stosowanej przez katów hitlerowskich.

Alianci wystosowali do Japonii ultimatum w sprawie natychmiastowej i bezwzględnej kapitulacji.

Wojska bryt. opuszczają Azory — oddając je z powrotem Portugalii. Wyspy te miały ważne b. znaczenie jako bazy na Atlantyku

We Włoszech na cmentarzu poległych w Monte Cassino poświęcono pomnik polski z napisem: **TU SPOCZYWAMY POLSCY ŻOŁNIERZE, NASZE DUSZE ODDALŚMY BOGU, NASZE CIAŁA ZIEMI WŁOSKIEJ A NASZE SERCA DALEKIEJ POLSCE“.**

H/9610/10MBP